

Cudem ocalała. Anna Czubatka przyszła na świat na Pawiaku

data aktualizacji: 2021.06.04 autor:



(fot.Aleksandra Tołamanow)

- Początek tej historii znam tylko z opowiadań mamy, ja miałam się dopiero pojawić na świecie. Wszystko, co się wówczas wydarzyło, choć nieświadomie, przeżyłam z nią - opowiada.

Mieczysław i Marianna Tartanus pobrali się 27 czerwca 1943 roku.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1943 roku Marianna została zabrana z domu w Sierakowicach Prawych na Pawiak. Miała być zakładniczką za męża, żołnierza Armii Krajowej.

To była tzw. czarna noc, podczas której odbywały się masowe aresztowania w całym powiecie łowickim.

- Moja mama nosiła mnie wtedy pod sercem i była jedyną kobietą wśród aresztowanych, której udało się przeżyć tej tragicznej nocy.

Marianna dzieliła więzienną celę z niemal czterdziestoma kobietami.

- Jedne się modliły, inne dyskutowały ze sobą, niektóre były nieufne i ciche. Mama należała do tych pierwszych, mimo trudnej sytuacji, w której się znalazła, cały czas wzywała Boga i liczyła na jego interwencję. Nie zdawała sobie wtedy sprawy z niebezpieczeństwa w jakim się znajduje.

Naiwnie powtarzała: „Co mi mogą zrobić? Przecież jestem niewinna.”

W gestapowskim więzieniu królowała śmierć. Szacuje się, że na około 100 tys. więźniów, którzy przeszli przez Pawiak w latach 1939-1944 - 37 tys. zginęło w egzekucjach, zostało zamordowanych w czasie przesłuchań lub w celach, albo zmarło w szpitalu więziennym. Poród chronił matkę z dzieckiem przed wywózką do Auschwitz lub na Majdanek.

W największym więzieniu na terenie okupowanej Polski Niemcy bez skrupułów rozstrzeliwali kobiety nawet w zaawansowanej ciąży, czy tuż przed porodem. Odbierali im nieco starsze dzieci, oddawali je do rodzin lub domów dziecka.

Z ratunkiem kobietom przybyła Helena Danielewicz z Komisji Pomocy Więźniom, żona sędziego, harcmistrzyni, znana pod pseudonimem „Lola”.

Córeczka Mieczysława i Marianny przyszła na świat 20 kwietnia 1944 roku.

- Gdy zawiodły wszystkie argumenty została brzęcząca moneta. Modlitwy mojej mamy zostały wysłuchane, ale szło za nimi ludzkie działanie. Tuż po moich narodzinach mama osobiście poznała panią Danielewicz w celi dla matek z dziećmi. Przynosiła kolorowanki i przyozdabiała nimi ściany, tak aby dzieci leżące w łóżeczkach widziały coś innego niż tylko obskurne mury Pawiaka.

Pani Anna nie poznała ojca, przywołuje jednak opowieść, którą opowiedziała jej mama: - Wydaje mi się, że on widział mnie tuż po narodzinach, kiedy to zakradł się do celi matek z dziećmi pod przykrywką hydraulika, mamy akurat wtedy nie było. Przyglądał się z zaciekawieniem noworodkom, a po skończonej robocie powiedział tylko: „Ukłony dla matki Tartanus! ” i wyszedł. O całej sytuacji mama dowiedziała się od współwięźniarek, będąc już wolna.

Dzień przed Powstaniem Warszawskim Marianna Tartanus wraz z innymi kobietami ich dziećmi została zwolniona z Pawiaka. Pojechała kolejką WKD do Grodziska, pociąg do Skierniewic odjeżdżał dopiero następnego dnia rano. Snuła się po dworcu szukając schronienia, niestety nikt nie chciał jej pomóc. Dopiero wyglądająca na nietrzeźwą kobieta zgodziła się ją przenocować.

- Następnego dnia rano wokół dworca zgromadził się tłum. Pilnujący porządku nikogo nie wpuszczali na peron przed przyjazdem pociągu. Moja mama wiedziała, że nie da rady przebić się przez tłum z dzieckiem na ręku, więc przekonała funkcjonariusza, aby wpuścił ją wcześniej. Jak się później okazało, do pociągu wsiadaliśmy tylko my i kobieta z dzieckiem, która czekała na peronie jeszcze przed nami. Pojechaliśmy do Skierniewic, a stamtąd pieszo do Sierakowic.

Po powrocie do domu Marianna Tartanus dowiedziała się, że jej mąż został aresztowany i osadzony na Pawiaku trzy miesiące wcześniej. 1 lipca 1944 roku trafił do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Mordercza 12-godzinna praca w kamieniołomie, głodowe racje żywnościowe, brak należytej opieki lekarskiej, nieustanne maltretowanie i terroryzowanie więźniów zarówno przez załogę SS, jak i więźniów funkcyjnych powodowały dużą śmiertelność, a KL Gross-Rosen był postrzegany jako jeden z najcięższych obozów koncentracyjnych. W Gross-Rosen Mieczysław Tartanus przebywał do czasu ewakuacji obozu na początku stycznia 1945 roku, później ślad po nim zaginął.

- Mama czekała na niego całe życie. Nie wyszła powtórnie za mąż i nie brała udziału w zabawach. Kiedy nabierała wodę ze studni zawsze wyglądała przez płot za tatą. Tydzień przed tym, jak umarła, spytała mnie: „Co by było gdyby ojciec wrócił?” Żyła z tą nadzieją do samego końca.

Anna Czubatka uczyła się w Szkole Podstawowej w Mokrej Prawej, ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. B. Prusa, potem studium nauczycielskie w Łowiczu. Była wychowawcą i nauczycielką nauczania początkowego.

- Praca z dziećmi sprawiała mi wiele radości i satysfakcji. Cieszyłam się, że mogę w jakimś sensie odpowiadać za ich wychowanie.

Uczyła w szkołach w Bartnikach, Mokrej Prawej, w Rudzie i w Skierniewicach. Męża poznała w pociągu, w drodze do szkoły średniej. Po zakończeniu pracy zawodowej poświęciła się rodzinie.

- Pomagam dzieciom i wnukom. Mama nauczyła mnie jak żyć, była dla mnie wzorem, przekazała najwyższe wartości takie jak wiara, nadzieja i miłość. Dla mnie najważniejsza z nich jest miłość, dlatego oddałam się całkowicie rodzinie.

Pani Anna pełniła funkcję prezesa skierniewickiego koła Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Została odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Dzięki nieustępliwości i determinacji pani Anny powstała tablica upamiętniająca rozstrzelanych w Skierniewicach więźniów warszawskiego Pawiaka, która została umieszczona na budynku na rogu ulicy Rawskiej i Mszczonowskiej.

- Mam też sporo pamiątek w domu, na razie nie oddaję ich do muzeum. Ta historia wciąż jest dla mnie żywa, a każde wspomnienie budzi ogromne emocje. Wierzę jednak, że opowiadając moją historię, spłacam dług wdzięczności za to, że żyję - mówi w rozmowie z „Głosem”.

tekst: Aleksandra Tołamanow

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/38775-cudem-ocalala-anna-czubatka-przyszla-na-swiat-na-pawiaku>